

Sylwia Panek

Piszę, by nie mieć twarzy...

Sztuka i Filozofia 10, 202-205

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Sylvia Panek

PISZE, BY NIE MIEĆ TWARZY...

Tadeusz Komendant: *Władza dyskursu. Michel Foucault w poszukiwaniu siebie.* Wydawnictwo SPACJA. Warszawa 1994.

Zamiar Michela Foucaulta, jak pokazuje w jego monografii Tadeusz Komendant, się nie udał. Foucault pokazał swą twarz — choć nie wprost, ale kokieteryjnie, przekonując nas wprawdzie (cytat pochodzący z *Archeologii wiedzy*: „Niejeden — jak ja zapewne — pisze po to, by nie mieć twarzy”), że jej nie objawi. A jednak ... jeśli się postaramy, możemy „coś” (kogoś) zobaczyć.

„Śmierć człowieka” w myśleniu strukturalistycznym jest w miarę czytelna. Strukturalizm rezygnuje z pojęcia podmiotu na rzecz struktury. Struktura zawiera znaczenie, determinuje podmiot. Znaczenia tworzone są przez odwołanie do świata, podmiot nie jest nośnikiem autonomicznych władz duchowych. Ten „zgrabny filozoficzny szlagwort” (określenie Komendanta) Foucault skonstruował zresztą na potrzeby strukturalizmu. Ale chciał go przenieść dalej, chciał być mu wierny.

Tak jak językoznawcy przekonują o tym, że jesteśmy „mówieni” przez język, tak Foucault twierdzi, że „mówi nami” kultura. Dyskurs — podstawowy termin dla myślenia Foucaulta (odpowiedź na pytanie, czym jest dyskurs, znaczy określić filozofię francuskiego badacza struktur kultury) — to poprzedzające każdą wypowiedź ponadindywidualne warunki jej wypowiedzalności, pewna struktura determinująca myślenie, artykułowanie, to zawiązka sensu, całość o wewnętrznej ciągłości, nieświadomione formy myślenia. Kultura jako seria gąb, konwencjonalnych siatek nakładanych na rzeczy przez słowa, sprawia, że człowiek jest jak w więzieniu — bez woli i bez wolności. Nie ma go. Nie chodzi bowiem o zrywanie masek, ani o konstatację, że nic poza maskami nie istnieje. Chodzi o samo pisanie, które jest wolnością. Pisanie takie nie zakłada zobowiązań dążenia do prawdy przedmiotowej — o świecie, czy podmiotowej — o sobie, jest labiryntem. W takiej sytuacji — sytuacji labiryntu — piszącego nie ma. Ktoś, kto opowiada się za labiryntem — a Foucault, jak pokazuje Ko-

mendant, opowiada się za nim — nie chce mieć twarzy. Foucault nie chce mieć twarzy. Ale czy jest to możliwe?

Komendant, wyróżniając za Umberto Eco trzy typy labiryntu: (labirynt klasyczny, manierystyczny i kłęcz), umieszcza pisanie Foucaulta w obrębie labiryntu manierystycznego. W środku jest lustro i autor przygląda się sobie. Ma twarz. Zamiar się nie udał. Mnie interesuje jedno: czy aby na pewno jest to jednostkowy przypadek? Czy to Foucault nie skonstruował książek-kłęcz, wychylił się w stronę nieszczęsnego manierystycznego labiryntu i dlatego pokazał twarz? Czy to nie jest nieuniknione? Może swoją twarz musiał znaleźć? Może już w wyborze: „piszę, by nie mieć twarzy”, ją ma? Jest to pytanie o to, czy w ogóle „śmierć człowieka” w myśleniu postmodernistycznym jest możliwa. Rezygnacja z pojęcia podmiotu jest rezygnacją z jakiegokolwiek instancji spójnej, jednej, będącej źródłem znaczeń. Zgoda. Ale sam podmiot pozostaje niespójny, rozbity, nieokreślony. Wyzwolenie się w poststrukturalizmie (i postmodernizmie) spod władzy tekstu jest wyzwoleniem się człowieka spod dominacji struktur. Człowiek uzyskuje pewną autonomię, odnajduje możliwość kreowania znaczeń (wszak w postmodernizmie mamy do czynienia bardziej z wielością prawd, niż jej brakiem). Podmiot powraca więc tylnymi drzwiami. Tylko że jest to podmiot pozbawiony stałego centrum, istnieje jako wiązka przekonań i pożądań, podmiot wciąż na nowo się przebudowujący. Odnalezienie twarzy przez Foucaulta można czytać jako symboliczne odnalezienie twarzy postmodernisty. To, że Foucault ma twarz, nie znaczy, że jest niekonsekwentnym postmodernistą. Jeśli postmodernizm jest propozycją intelektualną, propozycją pewnego sposobu myślenia o świecie, tekście, sobie, choćby takiego sposobu, który zakłada aintelektualizm i relatywizm, to sam wybór takiego myślenia jest podmiotowy. I to jest poszukiwana przez Komendanta, a odrzucona *a priori* przez postmodernistów, twarz postmodernisty.

Tadeusz Komendant napisał książkę o heroicznym poszukiwaniu siebie. „Każde spełnienie jest zwyczajną złudą, lichą satysfakcją z pozornej pewności” — pisał w książeczce *Horror metaphysicus* Leszek Kołakowski. Pod tym zdaniem podpisałby się zapewne i Foucault, i Komendant. Książka Komendanta pokazuje jednak, że samo poszukiwanie jest odnalezieniem siebie w najbardziej istotnej naszej cesze — wychodzenia poza siebie, poza nasze możliwości i ograniczenia. „Człowiek — jak pisze autor książki przy omawianiu *Historii szaleństwa* — jest więcej niż jest, bo cały jest wychyleniem — w przyszłość, w nicność, w śmierć, w rozkosz — bo cały jest zaratustriańską linią rozpiętą nad przepaścią”. Dlatego książka ta jest rzeczywiście, jak pisze autor we wstępie, przede wszystkim o odwadze w dążeniu do prawdy.

Kilka uwag porządkujących. Monografia Foucaulta pióra Tadeusza Komendanta to książka trzyczęściowa — rejestrująca, opisująca i interpretująca trzy główne, wyróżnione przez autora, *korytarze* myśli Foucaulta: problem transgresji, dyskursu oraz władzy i ciała.

Część pierwsza jest omówieniem dzieł wczesnego Foucaulta i próbą odpowiedzi na pytanie o „historyczne i transcendentalne granice rozumu, o szaleństwo i granice doświadczenia (...), o możliwości życia w świecie, którego nie określa z zewnątrz żadna instancja, skoro Bóg umarł”. Jest to szeroka i poetycka (wszak by pisać o szaleństwie trzeba mieć talent poety — jak powiedział Foucault), w kontekście Nietzscheańsko-Bataillowskim przeprowadzona analiza szaleństwa i przekraczania rozumu. Demaskacja świata pozostającego poza szaleństwem ukazuje, że racjonalizm nie dąży do zgodności z rzeczywistością, ale zgody z abstrakcyjnym Logosem, a szaleństwo nie jest patologicznym faktem lub zbiorem faktów, ale kwestią języka, w którym człowiek zamierza wypowiedzieć własną prawdę. Stąd głównym przedmiotem dociekań Foucaulta jest kultura.

Część druga monografii Komendanta omawia najbardziej suche i pedantyczne książki francuskiego autora: *Słowa i rzeczy*, *Archeologię wiedzy* oraz *Porządek dyskursu*. Jest tu mowa o strukturalizmie, o walce z pojęciem samowiednego podmiotu, o poszukiwaniu nowego miejsca i statusu dla nauk humanistycznych. To, co naukom humanistycznym pozostaje — prorokuje Foucault — to jedynie analiza praktyk dyskursywnych. Historyk może jedynie badać pola epistemologiczne, w których zanurzony jest zabytek, sam będąc nieprzeźroczystym, a więc pozostając więźniem określonego horyzontu epistemologicznego swojego czasu. Badanie historii nie jest niczym innym, jak spotkaniem, ale nie spotkaniem dwóch osób, tylko spotkaniem dwóch dyskursów kulturowych, dwóch struktur poznawczych, dwóch pól epistemologicznych — przeszłego (pola zabytku) i pola współczesnego badaczowi. Nowe myślenie o rzeczy jest myśleniem o dyskursie, w jakim ta rzecz jest, w jakim dopiero da się ją czytać.

Część trzecia — to, jak ostrzega Komendant, „może najniebezpieczniejszy korytarz nieustannie nęcący współczesnego intelektualistę, to kwestia zaangażowania i polityki (...) różne formy walki z władzą i o władzę”. Autor pokazuje ewolucję myślenia Foucaulta, od najwcześniejszych intuicji z *Historii szaleństwa*, poprzez pomysły z *Nadzorować i karać*, *Woli wiedzy*, dochodząc do *Historii seksualności*. Człowiek to więzień kultury i słowa — pisze Foucault, a zgadza się z nim Komendant. „Filozoficznym śmiechem” — tzn. śmiechem Bataille’a i Nietzschego — chce Foucault obrócić w proch tych, „którzy nie mogą myśleć nie wiedząc zarazem czym jest człowiek, który myśli”. Husserlowskie „branie w nawias” dotychczasowych sądów o rzeczywistości winno być

uzupełnione o „wzięcie w nawias” człowieka. Czy książka, tak samo jak rzeczywistość, „pisze się” sama?

Monografia Komendanta to świetny, głęboki, ciekawy i niezwykle erudycyjny przewodnik po labiryncie myśli francuskiego badacza kultury. Tylko ... Zarówno Foucaulta, jak i Komendanta, można usytuować, wg podziału Richarda Rorty’ego, po stronie krytyków literatury. I to może przeszkadzać.

Rorty przeciwstawia metafizyka krytykowi literatury. Pierwszy uważa, że istnieje ostateczny słownik, na który można przetłumaczyć wszystkie wypowiedzi, drugi w istnienie takiego słownika nie wierzy, dlatego próbuje porównywać jeden słownik z drugim, tłumaczyć jeden na drugi. W takiej perspektywie wszelkie pisanie jest literaturą, opowiadaniem historii mniej lub bardziej prawdziwych, bo mniej lub bardziej przekonujących. O nic w takim pisaniu nie chodzi. Jest to jednak bardzo niebezpieczne, ponieważ w takiej sytuacji zarówno pisanie, jak i mówienie i myślenie dotyczy wszystkiego naraz.

Lektura książki Komendanta stwarza okazję do refleksji ogólniejszych. Czy trzeba pisać o postmodernizmie, w tym przypadku o postmodernizmie Michela Foucaulta, językiem postmodernistycznym, przywołując wszystkie możliwe konteksty równocześnie? Wytworzył się, jak sądzę, pewien styl, maniera takiego pisania, co sprawia, że postmodernizm staje się — wbrew swym wszelkim deklaracjom i pragnieniom — schematyczny. „Tekst jak okiem sięgnąć” to nie tylko tekst postmodernistyczny, który pączkuje w inne teksty, skierowany jest w różne strony, nie rosząc sobie uprzywilejowanej pozycji, zachowując status metatekstu, ale także tekst o postmodernizmie. Rozumiem, że pisanie o systemie (choć w tym przypadku termin ten jest wyjątkowo nieprzystający) w innym systemie, w innym języku, jest problemem. Trudno pisać o postmodernizmie w sposób niepostmodernistyczny, ale irytuje to, że Komendant nawet się o to nie stara. Tak jak Foucault odtwarza historyczne dyskursy, tak Komendant odtwarza dyskurs Foucaulta. Ciągła rozmowa, wymiana dyskursów, które już same są rozmowami, przemieszczanie tekstów, znaczeń, metafor, symboli ... To wszystko po to, by nie ograniczyć się do stałej wykładni jakiegoś sensu. Ale ograniczenia są nie do pokonania, jeśli uświadomimy sobie, że niemożliwy jest zupełnie prywatny język (Wittgenstein), zupełnie prywatna interpretacja, bo komunikacja językowa stawia, jako warunek wstępny, wymóg zrozumiałości. Gra ze znaczeniem — do której nawołuje Derrida — jest tylko względnie wolna, choć może się wydać obszarem pełnej swobody. W takiej sytuacji najkonsekwentniejszym sposobem mówienia o postmodernizmie (bo rzeczywiście najbardziej uwalniającym się od wszelkich determinant) nie jest gra znaczeń, ale milczenie. O ironio!